Nr. 352 Kraków, Poniedziałek 4 października 1915. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 1 fr. 30 ctm., 2½ szyl. 70 cnt. amer.
Nadesłane w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 60 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godzinie 8-ej rano.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Opróżnienie brzegu Kormina przez Rosyan.

Bitwa pod Kozianami.

Urzędowo donoszą 3 października: **Wiedeń**, 4 października.

Nieprzyjaciel wyczerpany wielu bezskutecznymi a pełnymi strat atakami, jakie dzień przedtem wykonał, opróżnił zachodni brzeg dolnego potoku Kormin.

Zresztą na północnym wschodzie przy niezmienionem położeniu, nie zaszły żadne ważniejsze wydarzenia.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Urzędowo donoszą dnia 3 października. **Berlin**, 4 października.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Hindenburga: W walce kawaleryi na południe od Kozian został nieprzyjaciel odrzucony poza Madziołkę. Zresztą nic doniosłego.

Grupa wojsk generała marszałka polnego ks. Leopolda bawarskiego i generała Mackensena: Położenie niezmienione.

Grupa wojsk generała Linsingena: Po klęsce pod Czerniczem i rozbiciu się wszystkich rosyjskich ataków na front na północ od tego miejsca, oddali Rosyanie zachodni brzeg Korminu, z wyjątkiem małych posterunków na kilku przejściach. Liczba jeńców u wojsk niemieckich podwyższyła się do 2400.

Naczelne kierownictwo armii.

Walki z Włochami.

Urzędowo donoszą 3 października: **Wiedeń**, 4 października.

Wczoraj przed brzaskiem dnia ugrupowali się Włosi do wielkiego ataku na północno-zachodni odcinek płaskowzgórza Doberdo. Nasza artylerya zaskoczyła wojska atakujące ogniem i przeważnie rozpędziła.

Tak samo zakończyło się nieprzyjacielskie przedsięwzięcie przy wypadzie jednego batalionu wzdłuż gościńca Sdraussin—San Martino. Ten atak i podobny około południa wykonany atak zostały odparte. Toż samo spełzły na niczem próby nieprzyjaciela posunięcia się na wschód od Redipuglia.

Nie uszły naszej uwadze pewne ruchy poza nieprzyjacielskim frontem i żywy ruch na włoskich kolejach.

Na innych częściach frontu południowo-zachodniego nie wydarzyło się nic istotnego.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

„Nowoje Wremia“ o kubańcach i legionistach.

Pod tytułem „Potomkowie Zaporożców“ nowy współpracownik „Nowoje Wremia“, podpisany Jerzy Ł., „impresyę“ o kozakach kubańskich, potrącając i o walki ich z legionistami. Na czele przypomina, że ci kozacy z Siczy się wywodzą, a „przesiedlili“ się za czasów Katarzyny na Kaukaz. Dawny obyczaj i mowę swoją zachowali, natomiast od rodowitej ludności kaukaskiej przyjęli strój, czerkieskim zwany, i zamiłowanie do kindżałów, srebrem lub złotem zdobnych.

Kozak kubański nie rozstaje się ze swoim kindżałem, rewolwerem i papachą (czapką baranią). Przehandlowana broń uchodzi u nich za wstyd, równy największej sromocie — pozostawienie ciała kozaka, a zwłaszcza komendanta na terenie, zajętym przez nieprzyjaciela.

Otóż o tym zwyczaju — zabierania swoich poległych — zwiedzieli się „sokoli“ (tak w prasie rosyjskiej zwykli nazywać legionistów *red. Nap.*) i rzekomo — jak opowiadał owemu korespondentowi „Nowojo Wremia“, chorąży K., dokuczają na tem tle kubańcom.

„Trzeba powiedzieć — zaczął ów chorąży — że sokoły, zdumiewająco odważny i zdeterminowany na wszystko naród *(porazitielno chrabryj i otczajannyj narod)*, lecący na wszelkie ryzykowne pomysły. czemu sprzyja bardzo ich wiek młody 18 do 16 lat, a czasem poniżej“.

„Pewnego razu — opowiadał on dalej — przez jedną wieś austryacką przejeżdżał niewielki patrol kubańców z sotnikiem na czele. W wiosce była zasadzka sokola, skąd poczęto strzelać na patrol, jak tylko ostatni kozak znalazł się wśród chałup. Jeden ze strzałów zabił na miejscu sotnika, który, jak snop, zwalił się z konia i pozostał na drodze. Reszta kozaków, pomyślnie przecwałowawszy przez niebezpieczną wieś, przy wyjeździe z niej zatrzymała się... Jechać dalej nie można było; w rękach nieprzyjaciół pozostał trup oficera — należało go za wszelką cenę wyzwolić.

Naradzili się, pociągnęli losy, i jeden z kozaków ogrodami i rowami popełznął po ciało. Doczołgał się prawie do samego miejsca, gdy nagle sam padł, trafiony z zasadzki sokolej. Wtedy popóbował drugi kozak „uriadnik“, lecz i tegoż prawie u mety ten sam los spotkał. Sokoli strzelali, nie pudłując.

Obok sotnika legły dwa trupy jeszcze, a cały patrol składał się z 5 ludzi. Pozostałym trzem nie należało już ryzykować, gdyż trzeba było głównym siłom przekazać zebrane podczas wywiadu wiadomości... Na szczęście niedaleko ode wsi przechodziła cała półsotnia kozaków.

Pospieszyli oni na odgłos strzałów, dowiedzieli się, o co chodzi, otoczyli wieś i niebawem żywcem wzięli całą zasadzkę sokolą. Pokazało się — młokosi-gimnazyaliści z Krakowa — w wieku jak najmłodszym, a w liczbie sześciu zaledwie...

Sytuacya na Bałkanie.

Oświadczenia Venizelosa.

„Vossische Zeitung“ donosi: Venizelos złożył w Izbie krótkie oświadczenie, w którem zaznaczył, że przystąpił do rządów z neutralistycznemi tendencyami. Skutkiem mobilizacyi Bułgaryi sytuacya uległa zamąceniu. Po mobilizacyi bułgarskiej musiała nastąpić grecka.

Zakończył zaś tak: Radosławow oświadczył, że mobilizacya bułgarska nie posiada intencyi ataku ani na Grecyę, ani na Serbię, lecz ma tylko na celu zbrojną neutralność. Jeżeli takiemi są widoki Bułgaryi, to i mobilizacya Grecyi musi być w tym samym sensie, wykluczającym wszelką agresywność, interpretowaną (wyjaśnianą). Naród grecki i przy tej okazyi spełni swoją powinność. Rząd czuć się będzie szczęśliwym, jeżeli położenie się tak ukształtuje, iżby mobilizacya znowu mogła zostać zniesioną. Przywódca opozycyi Gunaris po tem oświadczeniu rządowem wyraził, iż zgadza się na nie.

(W streszczeniu tem, o ile jest ono ścisłem, uderza wszakże jedna nuta dwuznaczna: zestawienie przez Venizelosa Grecyi z Serbią i nadawanie równej wartości słowom Radosławowa, odnośnie do jego pokojowych intencyj wobec obu tych państw, podczas gdy rząd grecki wbrew formalistyce słów, która przed zerwaniem stosunków brzmi zawsze dyplomatycznie, miał sposobność się przekonać, że Bułgarya inne żywi uczucia wobec Grecyi, niż wobec Serbii. Red. „Nad.“).

Pogróżki salonickie.

„Vossische Zeitung“ pisze na ten temat: Gdyby się chciało prostować wszystkie fantazye, które prasa czwórporozumienia w ostatnich tygodniach wypisuje o sprawach bałkańskich — nie doszłoby się do końca. Palmę zmyśleń należy przyznać prasie włoskiej.

„Corriere della Sera“ wie już, że za zgodą Grecyi wojska czwóraliantów wylądowały w Salonikach!

O Salonikach rozpisują się inne dzienniki, jako o wrotach, którędy wkroczyć mają te armie do Macedonii serbskiej.

Żeby Grecya miała na taką akcyę zezwolić, jest dziś wątpliwszem, niż kiedykolwiek było. Trudno też przypuścić, ażeby czwórporozumienie, mimo bezceremonialnego usadowienia się Anglików i Francuzów na niektórych wyspach greckich (dla uzyskania podstawy przeciw Dardanelom) zdecydowało się na ponowne pogwałcenie terytoryów greckich. Sprzyjałoby to bowiem przyspieszeniu grecko-bułgarskiego pogodzenia się, czemu właśnie z tamtej strony usiłują przeszkodzić.

Przytem rzecz zgoła nie dojrzała na tyle, ażeby można było przypuszczać, że groźby lądowania (za zgodą lub wbrew Grecyi) dziś lub jutro mogłyby zostać wykonane, pomijając już fakt, że czwórporozumienie dobrzeby musiało się zastanowić, nimby jeszcze jeden palec miało sobie przyskrzynić — w Macedonii.

Taka wyprawa musiałaby być długo przygotowywaną.

Być może, że wojska angielskie i francuskie zwiną swoje namioty pod Dardanelami, wtedy byłyby przynajmniej do dyspozycyi siły na Macedonie, któreby wprawdzie przystępowały do nowego zadania z poczuciem ujawnionej już słabości.

Zresztą, jeżeli poniechanoby Dardaneli, wówczas cała awantura macedońska nie miałaby już uchwytnego sensu..

Czwórporozumienie — konkluduje „Vossische Zeitung“ — pod względem dyplomatycznym zaplątało się w druty kolczaste, z których nie może się wymotać. Można przyglądać się spokojnie, co ono dalej przedsięweźmie. Pogróżki zaś lądownicze (w Salonikach) są strachem na wróble.

* *

Sofia, 4 października.

Agencya bułgarska. Wręczenie odpowiedzi rządu bułgarskiego na notę czwórsojuszu ma niebawem nastąpić.

5000 Macedończyków, zmuszanych do wstąpienia do wojska serbskiego, przekroczyło w ostatnich dniach na różnych punktach granicę, aby się przyłączyć do armii bułgarskiej. Również z Grecyi uciekła część żołnierzy macedońskich do Bułgaryi. Tamże uciekło także 100 serbskich żołnierzy z dwoma oficerami. Rozbrojono ich.

Berlin, 4 października.

Prywatny korespondent Biura Wolffa donosi z Aten: Jak słychać król Konstantyn w najbliższych dniach uda się do Saloniki.

Wojna z Rosyą.

Odwrót Rosyan nad Styrem.

Ściganie Rosyan nad Styrem odbywa się w dalszym ciągu. Wojska sprzymierzyne wyparły Rosyan z wielu miejscowyści na zachód od Połyłówki, gdzie zajmowali im silne pozycye. Wskutek tego linie kolejowe Równo—Rożyszcze i Równo—Łuck straciły dla Rosyan wszelkie znaczenie.

„Zwycięstwo" rosyjskie w zatoce ryskiej.

„Koenigsberger Allg. Ztg." ogłasza o rzekomej wielkiej bitwie morskiej w zatoce ryskiej jeszcze: Do Petersburga poczęła się wnet po tak zwanem zwycięstwie w zatoce ryskiej przedostawać prawda o tamtejszych wydarzeniach. Rosyanie śmiali się lub irytowali z powodu tej nowej czysto rosyjskiej kompromitacyi. Jak opowiadają, główna wina spada na brata prezydenta dumy Rodzianki. Jest on tajnym radcą i wielkim nieprzyjacielem Niemiec. Oddając się pijaństwu, komenderował ostatnimi czasy batalionem obrony krajowej dla ochrony Pernau. Kiedy przed portem zjawiło się kilka okrętów wojennych niemieckich i tamże celem utrudnienia dojazdu angielskim łodziom podwodnym, zatopiło trzy okręty handlowe, Rodzianko rozkazał otworzyć silną kanonadę i gdy Niemcy ukończyli swą czynność, zatelegrafował do swego brata, że zatopił flotę niemiecką i ani jednego człowieka przy tem nie stracił.

Prezydent Dumy podał tę wiadomość o bohaterstwie swego brata natychmiast dalej i tak powstało doniesienie o wielkiem zwycięstwie na morzu. Tragiczną domieszką w tej komedyi jest, że bohaterowie rosyjscy z obawy i wzburzenia zupełnie zniszczyli Pernau i okolicę, spustoszyli ją i splądrowali; fabryki, także elektrownię i gazownię spalili. Wszystkie domy na wybrzeżu w obrębie dwu mil zniszczyli żołnierze rosyjscy na sposób kozacki.

Z rosyjskiego komunikatu.

(BK). 30 września. W oczekiwaniu szczegółowszych doniesień o sytuacyi wstrzymuje się sztab generalny na razie od ogłaszania i objaśniania wielu dat, które mu stoją do dyspozycyi a są dla naszej armii pomyślne. Na razie uważa sztab generalny za stosowne zakomunikować, że wskutek szeregu uwieńczonych powodzeniem i rozwijających się przedsięwzięć wojennych, w sytuacyi na froncie naszych armii i w stanie naszych wojsk daje się zauważyć wpływ dodatni. Duch naszych wojsk, który przedtem przejawiał się w licznych utarczkach tylnych straży, teraz nabrał nowego impulsu wskutek ostatnich powodzeń, odniesionych w ostatnich walkach oko w oko, i dzięki szczęśliwym przejściom do ofenzywy przeciw Niemcom, częstym zwłaszcza na froncie na wschód od linii Święciany—Oszmiany. Na ten nastrój wojsk naszych wpływa także upadek na duchu, jaki się objawia u wojsk niemieckich. Wskutek tego upadku na duchu, zdarza się teraz często, że Niemcy opuszczają swoich lekko rannych żołnierzy i części taboru podczas odwrotu, odrzucają broń i amunicyę i poddają się, a ogień staje się nieporządnym i nerwowym.

Z Rosyi.

Według obliczeń urzędowych rosyjskich, wyemigrowała prawie cała ludność gubernii kowieńskiej, suwalskiej i lubelskiej, połowa gubernii radomskiej i warszawskiej. Osiedlanie polskich uchodźców pod Smoleńskiem odbywa się zupełnie bez porządku. Jak donosi „Kołokol", prezydent związku miast Czełnokow zwrócił się z żądaniem do oberprokuratora św. synodu Samarina, aby klasztory spełniły swój chrześcijański obowiązek względem uchodźców.

„Eclair" donosi, że rosyjskie kierownictwo wojskowe urządza próby z **olbrzymimi samolotami** typu Sikorskiego, które mają być głównie używane na niszczenie samolotów bombardujących. Ujemną stroną samolotów typu Sikorskiego jest ich ociężałość w manewrowaniu.

Jeden z głównych organów prawicy w Rosyi „Ziemszczyna" oskarża postępowy blok, że chce wojnę **przedłużać bez końca.** Na to „Rjecz" odpowiada, że z tych oświadczeń „Ziemszczyny" wynika, iż stojące poza nią koła dążą **do odrąbnego pokoju.**

Rosyjskie dzienniki donoszą, iż **Duma zbierze się** podobno 8 października.

Caryca z dziećmi po 14-dniowej nieobecności wróciła do **Carskiego Sioła**, gdzie oczekiwany jest także powrót cara.

Ofenzywa francusko-angielska.

Sprawozdawca „Voss. Ztg" z zachodniego placu boju dr Osborn donosi:

Zacięte ataki Francuzów w Szampanii trwają w dalszym ciągu bez przerwy. Szczęśliwy kontratak Niemców pod Souain wyparł Francuzów z tamtejszych pozycyj. Walczą tam wojska saskie, reńskie, westfalskie i brandenburskie. Straty Francuzów są tak wielkie, iż — jak opowiadają sanitaryusze — w niektórych miejscach leżą masami ciężko ranni francuscy żołnierze. Wojska francuskie, walczące na tym froncie, składają się przeważnie z 19 i 20-letnich chłopców. Wielu żołnierzy francuskich przybyło pospiesznymi marszami z innych części frontu. W okolicach na południe od Carnay i na wzgórzach lesistych koło lasu Argońskiego wrzała zacięta walka. Bez przerwy huczały działa, grzechotały karabiny maszynowe, a chmury dymu przesłaniały horyzont.

Podczas walki lotnicy francuscy, angielscy i niemieccy unosili się w powietrzu. Jeden z lotników francuskich, rażony ogniem karabinów maszynowych, musiał wylądować.

Pod Auberive Francuzi wykonali gwałtowny atak, który został jednak z łatwością odparty.

W nocy, przy świetle księżyca statek powietrzny francuski wykonał atak na miasto Vouziers, obrzuciwszy je bombami, jednak nie wyrządził większych szkód. Straty Francuzów są olbrzymie. Stosy trupów leżą pod pozycyami niemieckimi. Całe bataliony zostały wprost zniesione. Jeden z pułkowników francuskich, wzięty do niewoli wraz z 800 ludźmi, oświadczył, iż miał przedtem 2.000 zabitych, tak iż jego pułk już nie istnieje. Francuzi skoncentrowali ogromną siłę 30 dywizyj.

Jedynym większym sukcesem Francuzów było zdobycie przez dzielnego generała Langledecarys wzgórza 191 w pobliżu Mesnil i Massiges. Obecnie toczy się zacięta walka o opanowanie drogi prowadzącej z Ville-sur Tourbe dd Cernayen-Dormois.

Szwajcarscy krytycy wojenni podnoszą z uznaniem znakomity kontratak niemiecki pod Ouvrage-de-Desaite na południe od Ripont.

We Flandryi Anglicy, usiłowali przełamać front niemiecki pod Ypern. Szczególnie zacięcie atakowali Anglicy na wschód od kanału Izery wzdłuż linii kolejowej Ypern-Comen pod Hooge i wgórze nr. 60.

* *
*

Nieudały kontratak angielski pod Loos. — Ponowne boje w Szampanii. — Bombardowanie Luksemburga.

Berlin, 4 października.

Wielka główna kwatera wojenna donosi pod datą 4 października

Nieprzyjacielskie monitory skierowały po południu bezskuteczny ogień na okolicę Westendebadu. Ponowne próby Anglików, by w nocy na północ od Loos odzyskać stracony teren, nie udały się zupełnie. Poniósłszy ciężkie straty w zaciętych walkach, które miejscami toczono z bliska, zaniechał nieprzyjaciel w tym punkcie dalszych napadów.

Na wschód od Souchez nie udał się francuski atak, pomimo, że Francuzi użyli przy nim znacznej ilości granatów gazowych.

Z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela odparło jego atak, który wyszedł z Neuville na nasze pozycye na wzgórzach na wschód stamtąd. Nastąpiła potem nocna walka na granaty ręczne, w której utraciliśmy kawałek rowu długi na 40 metrów.

Wczoraj nie powtórzyli Francuzi ataków piechoty w Szampanii. Ogień ich dział trwał ze zmienną siłą dalej. Na północ od Mesnil wyrzucono nieprzyjaciela z rowu, wysuwającego się ku naszym pozycyom, i zadano mu straty, biorąc także jeńców. W walce na granaty ręczne o pozycye na północny zachód od Ville sur Turbe byliśmy górą. Nieprzyjaciel powtórzył swoje ataki lotnicze na Laon i Vouziers. W obu tych miejscowościach padło ofiarą jego bomb wiele osób cywilnych. W okolicy Rethel został zmuszony do wylądowania francuski statek powietrzny „Alsace". Załogę jego wzięto do niewoli. Dziś o 8 min. 30 rano rzuciły francuskie samoloty bomby na neutralne państwo Luksemburg. Dwaj żołnierze luksemburscy, jeden robotnik i jedna panna sklepowa zostali zranieni..

Bazylea, 4 października.

Szwajcarskie dzienniki konstatują stopniowe osłabienie francuskiej ofenzywy. Nawet w tych częściach frontu, gdzie Francuzom udało się przebić, siła ich ofenzywna podupada. Wielką uwagę wzbudza fakt, nieukazywania się nieurzędowych doniesień agencyi Havasa. Atak Anglików kosztował ich 4 generałów, z których jeden został wzięty do niewoli, a 3 padło.

Kronika wojenna.

Angielska taktyka. (BK). Amerykański weterynarz Banks, który tu powrócił z Londynu, opowiada, że brytański okręt strażniczy pod flagą amerykańską zbliżył się do niemieckiej łodzi podwodnej, w tej chwili zdjął flagę gwiaździstą i wywiesił angielską, potem ostrzeliwał łódź i zatopił. Banks obserwował ten atak z pokładu parowca dla zwierząt „Nicosian".

KRONIKA.

Węgiel. Magistrat podaje do wiadomości, że wejście w życie rozporządzenia z dnia 30 kwietnia w sprawie składania węgla na ulicach i placach miasta Krakowa, odracza się z powodu obecnych warunków i celem ułatwienia ludności należytego zaopatrzenia się w węgiel do dnia 1 kwietnia 1916 r. tem jednak zastrzeżeniem, że węgla na ulicach asfaltowanych i na ulicach, przez które prowadzi tor kolei elektrycznej nie wolno składać, lecz należy go wprost z wozu znosić do piwnic za pomocą koszów, putni, worków i t. p. naczyń.

Konferencya w sprawie akcyi gospodarczej, zapomogowej i odbudowy w Galicyi odbyła się w piątek dnia 1 b. m. w prezydyum Rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Stürgha. W konferencyi tej ze strony rządu oprócz przewodniczącego wzięli udział ministrowie, namiestnik Galicyi itd. Jako przedstawiciel kraju zjawił się marszałek kraju Niezabitowski. Koło polskie reprezentował prezes dr Biliński i członkowie komisyi gospodarczej. Omówiono najważniejsze w toku będące zarządzenia i stwierdzono linie i wytyczne, miarodajne dla dalszego prowadzenia i rozszerzenia akcyi.

Ze Lwowa. Jak donosi „Gazeta Poranna" powrót namiestnictwa z Białej do Lwowa ma nastąpić około 15 października. W każdym razie większa część urzędników powróci już w tym czasie do Lwowa.

O powrót prezydenta Rutowskiego. Chcąc stwierdzić prawdziwość powtarzających się ciągle ostatnimi czasy pogłosek o powrocie prezydenta Rutowskiego, który jakoby miał się już znajdować w Szwajcaryi, korespondent „Gazety wieczornej" zwrócił się po informacye do miarodajnych sfer. W odpowiedzi zakomunikowano mu, że dotąd sfery te nie otrzymały żadnego oficyalnego potwierdzenia pogłosek, mówiących o powrocie prezydenta. Ministerstwo spraw zagranicznych od długiego czasu czyni żywe usiłowania, ażeby dla prezydenta Rutowskiego uzyskać pozwolenie na powrót, nie otrzymało jednak dotychczas żadnej oficyalnej wiadomości o pomyślnym skutku swoich usiłowań.

Uniwersytet i politechnika w Warszawie będą otwarte. Warszawski „Dziennik Polski" z dnia 29 z. m. zamieszcza co następuje: „Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że trudności, związane z otwarciem polskiego uniwersytetu i politechniki w Warszawie, zostały szczęśliwie usunięte i że można się spodziewać rozpoczęcia wykładów w tych wyższych uczelniach już z początkiem listopada. Spieszymy podzielić się z naszymi czytelnikami tą radosną wieścią, aczkolwiek nie ma ona jeszcze ze strony Wydziału Oświecenia urzędowego potwierdzenia".

Odpowiedzi redakcyi. T. K. Nie wydrukujemy.

Pamiętajcie o funduszu dla dotkniętych klęską wojny!

Ziszczony sen o szpadzie.

(Wspomnienie pośmiertne o Edwardzie Gibolskim).

I.

Jest w Polsce nieliczna garstka ludzi, których całe życie, od wczesnych chwil „górnej i chmurnej“ młodości do wieku dojrzałego, stanowi jedno pasmo zmagań z odwiecznym wrogiem narodu naszego.

W garstce tej, poległy niedawno podporucznik ułanów Beliny, Edward Gibolski, zajmuje miejsce wybitne.

Życie jego, to nieprzerwana prawie walka. Już w samej rodzinie Gibolskich tradycye bojów o niepodległość Polski pisane były czynami wojennymi. Ojciec, powstaniec 63 roku z partyi Jankowskiego, dziś w schronisku dla weteranów w Krakowie, opowiadał małemu synowi dzieje świętej walki powstańczej, tragiczne jej perypetye, w których czynny udział brał, niejednokrotnie narażając swe życie w utarczkach partyi z kozakami i czerkiesami.

Nienawiść do tych prawdziwych katów Polski poczuł Edward Gibolski, kiedy wsłuchiwał się w krwawe, męczeńskie dzieje manifestacyj kościelnych, katowania pojmanych powstańców, znęcania się nad bezbronnemi ofiarami przemocy dzikiego żołdactwa.

Ciężkie warunki życiowe nie pozwoliły rodzicom Edwarda na to, by należycie wykształcić zdolnego nad wiek chłopca. Już w 15 roku życia widzimy go na stanowisku człowieka pracy ciężkiej, fizycznej w fabryce Wolskiego w Lublinie, rodzinnem mieście. Był to rok początków rewolucyi „wszechrosyjskiej“, rok wytężonej i intensywnej działalności jedynej niepodległościowej partyi w Królestwie — Polskiej Partyi Socyalistycznej, która powołała do życia Bojową Organizacyę, kierowaną przez dzisiejszego komendanta I brygady Józefa Piłsudskiego i Józefa Mireckiego (Montwiłła).

Ten ostatni zorganizował i zaprawiał do ciągłych utarczek bojowych specyalne koła, t. zw. szóstki, na prowincyi Królestwa, a więc przedewszystkiem w Lubelszczyznie i w Siedleckiem.

Edward Gibolski, jeden z pierwszych, znalazł się z końcem 1905 roku w lubelskiej Organizacyi Bojowej, gdzie jako 16-letni młodzik, w krótkim stosunkowo czasie, wsławił się wśród towarzyszów broni nieustraszonem a mądrem męstwem bojowem.

Niejednokrotnie sam Montwiłł lub Mańkowski, czy bezpośrednio przełożony „Karaś“, chwalili „Franka“ — taki sobie pseudonim przybrał Gibolski Edward w partyi — za jego czyny. Stały się one postrachem dla wszystkich szpiegów i żandarmów z lubelskiej ochrany. Kilkunastu „ochranników“ legło z ręki Franka.

Dokładnie „zasypany“ i „zaszpiclowany“ w Lublinie po rocznej prawie działalności, Franek zmuszony jest uchodzić z rodzinnego miasta do Warszawy.

Mały wzrost, piegi na twarzy chłopięcej, okolonej długimi włosami, bystre, piwne oczy — oto „osobyje primiety“ Franka-bojowca. Prócz tych „primiet“ zaznaczały zgodnie z prawdą ochranne listy gończe, że Franek ranny był w nogę.

W roku 1906 Wydział Bojowy powierza mu odpowiedzialne stanowisko instruktora w Łowiczu i we wsiach okolicznych. Tu Franek prędko organizuje „szóstki“, szczególniej w Sannikach, gdzie towarzysze-chłopi porąbaćby się dali za tego małego, dzielnego towarzysza, który nigdy nie chybiał, strzelając czy to z rewolweru, czy z mausera, i w niecałe dwa tygodnie „oczyścił“ okolicę ze strażników, znęcających się nad aresztowanymi za polski język w gminach.

Z rozkazu Wydziału ma przeprowadzić Franek w Łowiczu konfiskatę rządowych pieniędzy z powiatowej kasy — przy przewożeniu na dworzec kolejowy. Było to w końcu listopada. Akcya cała przeprowadzona została z powodzeniem. Franek ostatni zeszedł ze stanowiska, wskoczył do oczekującej nań furmanki i pognał w stronę Sannik, gdzie wiedział, że znajdzie bezpieczne schronisko.

Na piątej wiorście od miasta dopadło go na saniach 8 strażników z rewolwerami i 2 żołnierzy piechoty, uzbrojonych w karabiny. Franek zeskoczył z bryczuszki swojej. Z za przydrożnego drzewa sypnął 10 strzałów mauzerowskich. Sześć trupów legło pokotem, czterech „ocalonych“ zmiatało co sił w nogach do Łowicza. Zaalarmowani w Łowiczu Moskale urządzili drugi pościg do Sannik. Ruszyły dwie pary sań z 8 żołdakami piechoty i 12 strażnikami. Pościg prowadził naczelnik powiatu. Franek tymczasem z jedną z „szóstek“ sannickich zgotował pościgowi takie przyjęcie, że z 20 ludzi tylko kilku wróciło, bez naczelnika powiatu, który został na zawsze na drodze — w wianku Moskali.

Sława celności strzałów Franka szeroko była już znana w partyi.

Wydział Bojowy wysyła go na okręgowca w Radomskie. W Ostrowcu Franek rzuca bombę podczas konfiskaty na dworcu kolejowym i sprząta kilku żandarmów, metodycznie konfiskuje pieniądze ze sklepów monopolowych, niszcząc zwykle te carskie wyszynki doszczętnie.

Na skutek wsyp i prowokacyi po rozłamie w P. P. S. trzeba było zwinąć prawidłowe okręgi bojowe. Montwiłł decyduje rozproszenie ludzi po całym kraju. Niestety, wraz z innymi dostaje się do więzienia. *M. Dąbrowski.*

Z Polonii amerykańskiej.

Chicagowskie pismo „Wici“, organ niepodległościowego Komitetu Obrony Narodowej (K. O. N.) zamieszcza następującą rezolucyę jednego z gniazd **sokolich** w Chicago:

„Zważywszy, że zarząd Zw. Sok. Pol. nie postępuje jak należy, gwałci prawa sokole, postępuje wbrew zasadom idei sokolej, wbrew wskazaniom, pozostawionym nam przez patrona sokolstwa, Tadeusza Kościuszkę, wbrew marzeniom praojców naszych, którzy przelali krew za ojczyznę, z której to krwi mieli się zrodzić mściciele, nie po to, aby robić układy z wrogiem, lecz po to, aby z bronią w ręku upomnieć się o swoje krzywdy.

Zważywszy dalej, że organ Zw. Sok. Pol. „Sokół Polski“ kpi sobie poprostu i pluje na Legiony polskie, które dziś jedyne walczą o sprawę polską, a nas, Sokołow, tenże organ przygotowuje, o zgrozo, na usługi Rosyi.

Zważywszy to wszystko, dajemy zarządowi Z. S. P. votum nieufności, uznając tenże zarząd, iż nie walczy o sprawę polską, i jako takiemu wypowiadamy posłuszeństwo.

Niech żyje wolna Polska! Niech żyją Legiony polskie“!

W południowej dzielnicy miasta Cleveland odbyła się **uroczystość** rocznicy wejścia Piłsudskiego do Królestwa Polskiego. Uroczystość odbyła się w sali Domu Polskiego przy ogromnym udziale publiczności. Po przemowie delegata K. O. N. odbył się wiec, na którym uchwalono rezolucyę, wyrażającą cześć i hołd Legionom polskim i ich twórcy brygadyerowi Piłsudskiemu.

Sprawa uświadomienia społeczeństwa amerykańskiego o celach i dążnościach narodu polskiego, tworzącego Legiony do walki z Rosyą, poczyniła w ostatnim czasie ogromne postępy. I tak, organ urzędowy Komitetu Obrony Narodowej „Wici“ wprowadził na swe łamy nowy dział informacyjny w **języku angielskim**, przeznaczony dla prasy angielskiej i Amerykanów, interesujących się losami i sprawą naszej ojczyzny.

Cały szereg **pism amerykańskich** poczyna zajmować się Legionami. W „Chicago Tribune“, w clevelandzkim „Leader“ i w innych poczytnych pismach pojawiają się już artykuły o Legionach z ilustracyami. Sprawa posuwa się naprzód.

Z życia politycznego Polaków we Francyi.

(Korespondencya „Naprzodu“).
(Dokończenie).

Uniwersytet nancyjski przez cały okres wojny wypłacał studentom-Polakom zapomogi, profesorowie Sorbony postanowili wydać im ze swej kasy pożyczki na opłatę wpisów, egzaminów i pracowni, bez względu na przynależność państwową korzystają Polacy z moratoryum i rozmaitych instytucyj humanitarnych, które wojna do życia powołała. Oczywiście, tu i ówdzie, są odchylenia i wybryki poszczególnych prefektów i komisarzy, nie odpowiadają one jednak intencyom władz centralnych.

Prócz Komitetu wolontaryuszów wysunął się także Komitet [illegible] którego zadaniem jest wydawanie broszur i pism politycznych informujących Francyę o Polsce. Komitet ten składa się przeważnie z ludzi od dawna przebywających we Francyi, którzy się z nią zżyli i w pewnym stopniu zasymilowali. Wydali oni broszurę „Pour une paix durable“, dowodzącą konieczności odbudowania Polski [illegible] oraz głosy włoskie o sprawie naszej.

Stanowisko szczerze antyrosyjskie i od otoczenia niezależne zajmuje Związek niepodległościowy demokratów polskich, którego sekcya paryska grupuje radykalniejsze żywioły polskie z nad Sekwany. Wydała ona odezwę protestującą przeciwko robocie rusofilskiej, prowadzi pracę polityczną przez konferencye i odczyty, które jednak ze względów policyjnych napotykają na przeszkody bardzo poważne.

Wojna wpłynęła bardzo na ożywienie polskiego ruchu wydawniczego. „Polonia“ pismo Gąsiorowskiego, przed wojną nie posiadała żadnego kierunku politycznego. Przez pierwsze miesiące wojny szczęśliwie ukazywać się nie chciała, później jednak zaczęła się znowu pojawiać przeważnie z tekstem francuskim. Zajęła stanowisko zdecydowanie moskalofilskie, a jej redaktor przez swe wybryki i pomysły (ofiarowywanie np. tronu polskiego Mikołajowi Mikołajewiczowi) skompromitował się zupełnie w oczach rodaków i nietylko rodaków. Pretensye do odegrania roli poważniejszej ma „Revue de Pologne“, wydawana przez Antoniego Potockiego, czasopismo to jednak, wychodzące nie bardzo regularnie, skromne pod względem formy i treści, razi swemi jednostronnemi informacyami, brakiem powagi, oraz pochlebstwami pod adresem Francyi i jej północnego alianta. Korzystnie od tych dwóch organów odbija się „Myśl Polska“, w której drga czasami nuta żywa, niestety jednak brak jej myśli przewodniej, jednej i jasnej, brak jej piór wyrobionych i środków materyalnych. To wszystko czyni „Myśl Polską“ słabą i chwiejną, tembardziej, że z wielu względów nie znalazła ona oparcia silniejszego w miejscowej kolonii, choć wciąż go szuka.

W Paryżu rozchodzi się też dwutygodnik „La Tribune Polonaise“ wydawany ze względów cenzuralnych w Lozannie. Pismo to w zasadzie przeznaczone było dla informowania dyplomatów i polityków zachodniej Europy o sprawie polskiej. Do tej pory jednak nie dorosło ono do postawionego sobie zadania, stały jednak, choć powolny rozwój i postęp, pozwala rokować nadzieje, że do celu zamierzonego się zbliży. W każdym razie już dzisiaj jest tą placówką, z której niszczyć można i unieszkodliwiać rusofilskie wystąpienia „Polonii“ i „Revue de Pologne“, i odpowiednio oświetlać politykę rosyjską względem Polaków. Z tego względu ma ona duże znaczenie, jest jedynem pismem antyrosyjskiem, wychodzącem w języku francuskim.

Akcyę informacyjną we Francyi prowadzi również Centralne polskie biuro prasowe w Rapperswilu oraz jego agencya w Genewie. Czyni ono to w sposób bezstronny i obiektywny. Pod doskonałem kierownictwem dra Badera i prof. Baranowskiego oddaje naszej sprawie niezmierne usługi za granicą. Prasa europejska zaczyna cenić informacye nadsyłane z tego źródła, jako zawsze prawdziwe i zawsze nowe. Dla dzienników francuskich, istnienie takiego biura jest rzeczą bardzo ważną. Z wiadomości nadsyłanych korzystać często nie mogą i nie chcą ze względu na Rosyę, niemniej jednak wsiąkają one w świadomość publicystów i ludzi kierujących opinią publiczną, powoli wprowadzają zrozumienie naszej sprawy.

Jakie to będzie miało skutki realne — przyszłość pokaże. *T. S.*

Włochy podczas wojny.

Upłynęło już cztery miesiące, odkąd Włochy ɔzpoczęły wojnę — wojnę, która miała „wyswoodzić znajdujące się pod jarzmem austryackiem iemie włoskie“ i sprowadzić przewrót w sytuayi wojennej trójporozumienia.

Lecz stało się całkiem inaczej.

La nostra bella guerra — jak nazywała prasa łoska tę wojnę — nie przyniosła im ani Trenna, ani Tryestu, a naród włoski zapłacił za nią ziesiątkami tysięcy ofiar. Jak wykazują ostaiie obliczenia, straty armii włoskiej wynosiły o 1 września 35.000 zabitych i 180.000 rannych, becnie zaś — po czwartym miesiącu wojny — zrosły już do ogólnej cyfry **300.000.**

Oprócz tego jest jeszcze wielu chorych, których liczba wzrasta w zastraszający sposób. darza się też wiele wypadków cholery. Zaopazenie armii włoskiej w materyały wojenne i rowianty posiada ogromne braki, co też przyzynia się niemało do klęsk włoskich. Dla uspoojenia opinii publicznej wyszukano już natualnie kozły ofiarne w postaci 20 wyższych generałów, których usunięto z armii. Wypadki iesubordynacyi mnożą się ciągle i dotychczas - jak donosi „Frankf. Ztg“ — rozstrzelano już odobno 6-u oficerów. Entuzyazmu wojennego iema w armii włoskiej zupełnie, chociaż żołierze spełniają naogół swoje obowiązki.

Lecz co w chwili dzisiejszej jest najważniejzem, to sposób, w jaki naród włoski przyjmuje e ciężkie doświadczenia długotrwałej, krwawej vojny. Wielu znawców Włoch, którym dobrze nany jest nadzwyczaj zmienny charakter tamejszej ludności, jest wprost zdziwionych, iż woec takiej sytuacyi we Włoszech nie wybuchła e w o l u c y a. Lecz spokój, jaki obecnie panuje ve Włoszech, jest tylko pozorny. Okoliczność, ż naród włoski znosi spokojnie stan wojenny, est zasługą w pierwszym rzędzie rządu, a w rugim — jednolitej, karnej prasy. Umiał rząd lotychczas oddalić od szerokich mas narodu konomiczne skutki wojny.

W jesieni naród włoski żyje wyłącznie z produktów własnego kraju, a żniwa, chociaż nie były nadzwyczajne, to jednak zupełnie wystarczające dla ogółu ludności. Wielkie zaś finansowe kłopoty państwa są dla szerokich mas zupełnie obojętne. Masy te odczuwają naprzykład daleko więcej fakt, iż cena „Toscani“ (powszechnie używane cygara rządowe) podskoczy z 12 na 15 centesimi, aniżeli wydanie przez rząd wielu miliardów niepokrytych banknotów.

O wojnie samej dowiaduje się przeciętny Włoch tylko z tego, co pozwala najsurowsza ze wszystkich cenzur — włoska — umieścić w gazetach, a ponieważ niema komunikatów nieprzyjacielskich sztabów generalnych, więc wojna przedstawia się mu, jako jeden łańcuch ciągłych sukcesów i wolne, lecz ciągłe posuwanie się armii włoskiej naprzód.

Prasa zaś stara się wydarzenia na placu boju ilustrować całym szeregiem popularnych i sentymentalnych czynów bohaterskich poszczególnych żołnierzy.

W tem świetle wojna przedstawia się szerokim masom, jako jedna zwycięska o f e n z y w a, ponieważ właściwa groza wojny pozostaje dla nich ukrytą. Straszliwe straty nie mogą być przez ludność należycie oceniane, ponieważ rząd nie ogłasza zupełnie listy strat, zaś między rannymi a publicznością niema łączności. Zaledwie wyzdrowieją, maszerują ranni znów na front, a gdy już jako inwalidzi nie mogą walczyć w szeregach, wtedy przydziela się ich do innej służby.

Wszystkie te okoliczności przyczyniają się do tego, iż ludność mało odczuwa ciężary wojny, lecz nawet wojna jako taka jest mimo wszystkiego jeszcze popularną.

Inaczej jest jednak wśród uświadomionych robotników i w sferach inteligencyi. Inteligencya dzieli się na dwie grupy: na bezwarunkowych optymistów, którzy budując swe nadzieje na obietnicach trójporozumienia, przekonani są o ostatecznem zwycięstwie Włoch, i na grupę pesymistów, którzy twierdzą, iż dalsze prowadzenie wojny jest bezcelowe i dlatego życzą sobie jak najprędszego końca wojny, chociaż życzenia tego nie śmią głośno wyrazić. Kto bowiem dziś we Włoszech otwarcie występuje za pokojem, ten naraża się na wielkie nieprzyjemności nietylko ze strony optymistycznej większości, lecz także ze strony rządu. Czy jednak ten sztucznie wywołany nastrój narodu włoskiego utrzyma się długo?

Że jest to rzeczą coraz trudniejszą, to świadczy n i e p o p u l a r n o ś ć w y p o w i e d z e n i a w o j n y T u r c y i, które zostało przyjęte z taką obojętnością i z takim chłodem, że rząd odstąpił od zamiaru wysłania wojsk włoskich na turecki plac boju.

Rozpoczynający się obecnie piąty miesiąc wojny jest początkiem jesiennej kampanii na włoskim placu boju. Stosunki klimatyczne Tyrolu i Alp karynckich są tego rodzaju, iż Włosi będą musieli opróżnić najwyższe pozycye górskie i **cofnąć się** na całej linii. Równocześnie wzrasta ogromnie d r o ż y z n a węgla, przewidywany jest brak z b o ż a i kukurudzy, a w handlu będzie brakować bardzo wielu przedmiotów, niezbędnych w porze zimowej, które zwykle sprowadzało się z Niemiec. Czyż to wszystko można będzie ukryć przed oczami oszukiwanego narodu? A jeśli naród uświadomi sobie tylko całą grozę sytuacyi, wtedy bardzo jest możliwem, iż nic już nie będzie w stanie przeszkodzić straszliwemu wybuchowi jego gniewu!

Keir Hardie.

Proletaryat socyalistyczny poniósł ciężką, niepowetowaną stratę. Oto przed kilku dniami zmarł tow. K e i r H a r d i e, założyciel i przywódca najsilniejszej i najwpływowszej partyi socyalistycznej w Anglii „Niezależnej Partyi Pracy“.

James Keir Hardie urodził się w roku 1856, jako syn ubogiego górnika szkockiego, nie umiejącego ani czytać, ani pisać. Już jako 8-letni chłopiec zaczyna pracować na wyżywienie rodziny, jako pomocnik piekarski w Glasgowie. Później pracuje w kopalniach węgla, gdzie wśród ciężkiej i znojnej pracy przechodzi mu dzieciństwo. O chodzeniu do szkoły nie było naturalnie mowy; czytać i pisać nauczyła go matka. Dzięki swej energii, samokształceniu się i t. d. uzyskał on wśród swych kolegów pracy tak wielki wpływ, iż ci wybrali go w 24 roku życia sekretarzem swego stowarzyszenia zawodowego. W 8 lat później wystąpił przy wyborach jako kandydat robotniczy, padł jednak przy tych wyborach, jak i również przy wyborach w okręgu South West Ham w r. 1892 i w r. 1895.

Wybrany dopiero został do parlamentu w r. 1900, jako reprezentant okręgu Merthyr Tydvil, i posłem z tego okręgu pozostał aż do śmierci.

Polityczni przeciwnicy nazywali Keir Hardiego fanatykiem i „teoretycznym burzycielem“. Lecz Keir Hardie właściwie nie był fanatykiem, l e c z c z ł o w i e k i e m z a s a d, n i e z d o l n y m d o ż a d n y c h k o m p r o m i s ó w. Nie był on też „teoretycznym burzycielem“, lecz przeciwnie człowiekiem przedewszystkiem praktyki.

Chciał on, aby angielska klasa robotnicza uświadomiła sobie, iż „Trade Unionism“ (ruch zawodowy) potrzebuje uzupełnienia przez działalność polityczną i żądał dalej, aby działalność ta była niezależną zupełnie od obu wielkich angielskich partyi burżuazyjnych.

Już w r. 1888 usiłował on założyć polityczną partyę robotniczą. Jednakże dopiero w rok później powstała pod egidą Keir Hardiego s z k o c k a p a r t y a r o b o t n i c z a, która w r. 1893 przemieniła się w „Niezależną Partyę Pracy“. Jakie prądy nurtowały wtedy robotników angielskich, świadczy **rezolucya**, przedłożona w r. 1893 na kongresie związków zawodowych w Belfaście. W rezolucyi tej czytamy:

„Kongres jest zdania, iż obowiązkiem posłów robotniczych jest popierać interesa klasy robotniczej b e z w z g l ę d u n a ż y c z e n i a i n n y c h p a r t y i p a r l a m e n t a r n y c h. Jeśli zasada ta ma być przeprowadzoną, to reprezentanci robotników muszą być **niezależni** tak od liberalnej, jak i od konserwatywnej partyi, stać zawsze w o p o z y c y i d o r z ą d u, dopóki nie uzyskają większości przy wyborach i sami nie ujmą steru rządów“.

Rezolucya ta została przez oportunistyczne związki zawodowe, które nie chciały całkiem zrywać z rządem, odrzucona, a wskutek tego otwartą została droga do założenia Niezależnej Partyi Pracy (I. L. P.), która starała się w parlamencie połączyć teorye socyalistyczne z praktyką demokratycznych i społecznych reform.

Keir Hardie, który założył także centralny organ Niezależnej Partyi Pracy „Labour Leader“, został jej przywódcą.

Gdyby był on fanatykiem i doktrynerem — jak go nazywali liberali — to byłby założył raczej małą, świadomą swych celów, lecz niestety bardzo mało wpływową federacyę socyalno-demokratyczną, jak to zrobił był tow. Hyndman.

W kilka lat później powstała „Labour Party“ (Partya Pracy, opierająca się głównie na związkach zawodowych), która połączywszy Niezależną Partyę Pracy, Fabianów i związki zawodowe, dała możność reprezentantom klasy robotniczej wspólnej działalności, jednak nie całkiem w myśl zasad walki klasowej, jak to sobie życzył Keir Hardie.

Niezależna Partya Pracy (I. L. P.) zajmuje w Partyi Pracy (L. P.) stanowisko odmienne od związków zawodowych i dlatego jest w mniejszości.

Wierna ideałom socyalistycznym, występuje ona obecnie **przeciwko polityce wojennej rządu angielskiego**, związki zaś zawodowe popierają w zupełności tę politykę rządu.

Straszliwe doświadczenia wojny obecnej i niezgody w angielskim ruchu robotniczym przyspieszyły zgon chorego Keir Hardiego. W marcu jeszcze umieścił on w „Labour Leader“ płomienny artykuł, w którym dał wyraz nadziei, iż nadejdzie już niedługo czas, gdy demokracya i socyalizm zwyciężą kapitalizm, prowadzący obecną wojnę.

Ostatniem wystąpieniem przywódcy socyalistów angielskich była mowa, wygłoszona na wielkanocnym kongresie Niezależnej partyi Pracy. Mówił on między innemi o traktowaniu socyalistów rosyjskich przez rząd rosyjski:

„Jednem z największych dla nas niebezpieczeństw wojny obecnej — powiedział on — **jest fakt, iż jesteśmy sprzymierzeni z narodem, którego przeszłość i teraźniejszość stoi w zupełnej sprzeczności z cywilizacyą** i postępem: P r o t e s t u j e m y d l a t e g o p r z e c i w k o g w a ł t o m **krwawego caratu“.**

Keir Hardie zmarł w ciężkich dla ruchu robotniczego czasach. Nigdy angielski ruch robotniczy, nigdy socyalizm nie potrzebował tak tego energicznego i dzielnego przywódcy, jak w chwili obecnej. Wojna dzieli nas od angielskiego proletaryatu, mimo tego okryci głęboką żałobą stajemy myślą nad grobem zmarłego bojownika o lepszą przyszłość ludzkości.

Listy Kraka-Dudzieńca

Dnia 30 czerwca 1915 roku zginął pod Tarłowem, w ziemi sandomierskiej, podporucznik 1-go szwadronu kawaleryi Legionów, Stefan Krak-Dudzieniec. Poległ śmiercią bohaterską w ataku na okopy rosyjskie we wsi Bidziny.

Oto co pisze dnia 3 lipca 1915 r. o nim Wacław Sieroszewski:

„Stefan nie żyje... Był mężnym człowiekiem, dzielnym żołnierzem, dobrym towarzyszem broni. - Kilka dni przed śmiercią, w okolicy pod Bidzinami, wpadł pierwszy w okopy moskiewskie. Obecnie spoczywa na wiejskim cmentarzu w tych samych Bidzinach, których przed Moskalami bronił...

Nietylko ja, ale wszyscy towarzysze broni, poczynając od rotmistrza, a kończąc na podwładnych Stefanowi, żołnierze — przyjaciele i koledzy, łączymy się w bólu i smutku po Jego stracie“.

Mężną, szczerą polską duszę Kraka malują piękne listy jego, pisane z pola walk do rodziny. Przytaczamy z nich wyjątki:

Kielce, 8 września 1914.

„... W obliczu wroga zapomina się o wszystkiem: o swych ambicyach, o pewnej skłonności każdego człowieka do krytykowania, o wrodzonym Polakom anarchizmie. Czuje się, że jeno żelazna dyscyplina może uczynić z bandy, ciągle napływającego ochotnika, karną masę, zdolną do walki i zwycięstwa. I to pozwala człowiekowi lekko znosić nawet pewną przesadę w okrawaniu indywidualnej wolności...

... Często po 18 godzin na dobę siedzimy na koniu, uganiając się za Moskalami, którzy wieją jak wściekli. Nigdy jeszcze nie czułem się tak szczęśliwy i w swoim żywiole. Obecnie nazywamy się już „patrolem konnym“, a oddziałem konnym ob. Beliny. Wyszło nas z Krakowa ośmiu, a teraz jest ośmnastu. Takich morowych chłopów trudno w świecie znaleźć. Dobrali się setnie. W takiej kompanii to i do piekła możnaby zajść. — Jednem słowem, piękny jest świat!

... O polityce zapomniałem z kretesem. Machnąłem ręką na wszystko. Byle walczyć i nie tracić celu z przed oczu. I tak być musi. Czasy takie, że walczyć jeno należy, pozostawiając resztę losowi i innym ludziom...“

Rajbrot, 15 stycznia 1915.

„... Jesteśmy przygotowani wcale nie na wawrzyny jakieś, nie na miano bohaterów i spokojne życie w atmosferze szacunku. Wiemy jedno: trzeba walczyć, by wskrzesić imię polskie, trzeba walczyć, by ratować honor narodu i jego moralność, która w atmosferze niewoli moskiewskiej bardzo się jakoś wykoszlawiać i paczyć poczęła. Trzeba walczyć, by pokazać, że żyjemy i jesteśmy. No i walczymy, a reszta do innych należy. Patrzymy zaś spokojnie w przyszłość, bo wiemy, że ze swemi sumieniami jesteśmy w porządku. A dalej? Będzie, co Bóg da...“

Z nad Nidy, 8 maja 1915.

„... Kawaleryę naszą przeznaczyli do pełnienia służby w okopach. Co ośm dni inny szwadron właził do dziur i nudził się, obserwując jeno z daleka Moskali. Nawet strzelać nie wolno było, żeby nie zakłócać im spokoju. To też chłopcy się wściekali. Dopiero w ostatnich dniach działalność na linii mocno się ożywiła. Mam wrażenie, że lada dzień pójdziemy naprzód. Kazano się spakować i być gotowymi do drogi. Czasby już największy, bo choć tu dobrze, jak w raju, ale przecie nie po to człowiek poszedł na wojnę, aby się wylegiwać i zachwycać pięknem wsi polskiej na wiosnę. Bo też tu pięknie teraz doprawdy. Taka moc światła, zieleni, powietrza i kwiatów. Przed oknem mam rzeczkę, wiecie, taką niefałszowaną: z wierzbami, trzciną i orkiestrą żabią, a dalej łąki i pola. Cisza i spokój, że wprost trudno uwierzyć, aby to było jeno kilka wiorst od linii. Daleki huk armat wydaje się odgłosem grzmotu. Dobrze nam więc: zacisznie i miło, a ludność bardzo serdeczna; zresztą czują oni sami, nie niszczyć ich przyszliśmy, a pomagać i ratować. Konie nasze obrobiły pola na milę wokół. Dzięki im, chłop pozbył się zmory, co mu spokoju nie dawała: co będzie na wiosnę? To też weselej patrzy na świat. Nie czuje się przeto człek wrogiem wśród swoich. A jednak chcielibyśmy ruszyć stąd. Pomyślcie jeno, jakieby to piękne były teraz patrole! Co? Aż dusza skacze na wspomnienie“.

Polacy w Szwajcaryi.

(Korespondencya „Naprzodu“).

Szwajcarya, doskonale neutralna we wszystkich sprawach, musi pozostawać też neutralną w sprawie polskiej. Prasa poświęca naszym stosunkom względnie dość dużo miejsca, władze nie krępują działalności stowarzyszeń humanitarnych ani nawet doryweczych wystąpień o charakterze w pewnym stopniu politycznym, nie zezwoliłyby jednak nigdy, przynajmniej do chwili obecnej, na utworzenie instytucyi politycznej, a szczególniej takiej, któraby swą działalnością i oryentacyą przeciwstawiała się stronom wojującym.

Ale i to ma swoje dobre strony, bo nie pozwala na pewne wybryki, które groziłyby z pewnością. Bo polscy politycy, przebywający w Szwajcaryi, przedstawiają naogół inny materyał, aniżeli ci, co się znajdują w krajach będących w stanie wojny. Do przymusowego tam pobytu nie są oni zmuszeni, każdy z nich z wyjątkiem paru jednostek działających z polecenia kraju, mógłby swobodnie w swoim czasie udać się do Polski, czy to przez Wiedeń, czy to przez morze, żadnemu z nich względy formalne nie przeszkadzały stanąć do pracy politycznej w kraju. Zatrzymanie ich przez wojnę w Szwajcaryi, czy też ich tam przybycie podczas wojny tłomaczy się właśnie neutralnością Szwajcaryi, tym spokojem, który tam panuje tą odległością od sprawy polskiej, tem oderwaniem się od Polski, które uwalnia od decyzyi wewnętrznych i zewnętrznych, które daje możność spokojnej obserwacyi, które pozwala na nieuczestniczenie w wypadkach.

Z drugiej jednak strony radziby oni byli nie dać społeczeństwu zapomnieć o sobie, chcieliby o sobie przypominać, pozory akcyi na rzecz sprawy polskiej posiadać, a dokumenty tej akcyi zachować. Papier jest cierpliwy, nasi przyjaciele uprzejmi i grzeczni. Są więc dwa czynniki, które można dla sprawy polskiej nad Lemanem wyzyskać.

Pan Erazm Pitz, były redaktor „Kraju“, Encyklopedyę Polską postanowił wydać. Utworzył się komitet redakcyjny, zorganizowano rozmaite komisye, w skarbowej pan Skarbek zasiadł, wyznaczono pensye młodym pana Pilza sekretarzom, rozreklamowano wydawnictwo, aż Amerykę niem poruszono i dyskusyę rozpoczęto. Głucho o nich chodziły wieści. Podobno pan redaktor wątpił, czy w encyklopedyi. polskiej miejsce dla Wilna znaleść się może, podobno pan redaktor nie był pewny, czy męczeństwo unitów do historyi Polski należy i dziwnym zbiegiem rzeczy, wątpliwości te i wahania wiązały się z sytuacyą na wschodnim terenie wojny. W końcu zrodziła się w komitecie obawa, że encyklopedyę tę spotka los broszury pana Pilza, której tekst, jak twierdzą dobrze poinformowani, już siedemnaście razy w korekcie został zmieniony, i której do tej pory autor światu ogłosić nie chce. Postanowiono więc zmienić redaktora i przed paru wreszcie tygodniami powierzono to stanowisko panu Kowalskiemu z Fryburga, który podobno zobowiązał się w przeciągu 3-ech miesięcy encyklopedyę do druku mieć gotową. Narazie więc w ten sposób została sprawa załatwiona.

Pan Pilz zaś objął dyrekcyę polskiego biura prasowego w Lozannie, powstałego z inicyatywy i ze starań Aleksandra hr. Skarbka oraz posła Seydy, który, jak wiadomo, jest przyjacielem politycznym p. Dmowskiego. Sekretaryat biura powierzony został p. Loretowi, który podczas wojny przeprowadził i ogłosił ankietę zebraną wśród Włochów w sprawie polskiej; dział redagowania broszur polecono kierownictwu p. Kucharzewskiego, który wydał dwie broszury, dość blade i z iście ostrożnością neutralisty pisane.

Biuro to było koniecznem, jeśli chodziło o danie zajęcia i stanowiska ludziom, którzy tego w kraju znaleść dla siebie nie mogli i nie umieli; było ono potrzebnem, jeśli chciano osłabić wpływy i stosunki Centralnego Polskiego biura prasowego w Rapperswilu i jego filii w Genewie, prowadzącego pracę w duchu legionowym, było ono potrzebnem, jeśli chodziło o zbałamucenie obcych i zdziwienie ich brakiem konsolidacyi i umiejętności organizowania się Polaków; jeśli jednak te przypuszczenia i względy odrzucimy, tu trudno będzie wytłomaczyć sobie potrzebę jego powstania.

Komitet Veveyski rozwija energicznie swoją działalność. I tam były starcia i nieporozumienia, wywołane głównie przez działalność Paderewskiego, zostały jednak stłumione i zamknięte w ciasnem kole. Stało się to dzięki temu, iż wszystkim Polakom, bez względu na poglądy polityczne, zależy na owocnej działalności komitetu veveyskiego i na utrzymaniu go zdala od prądów i kierunków politycznych.

Dawne kolonie polskie uległy zmianie. Młodzieży męskiej prawie niema. Życie stowarzyszeniowe i koleżeńskie zamarło. Funkcyonują tylko dzielnie organizacye bratniej pomocy. Bratnia Pomoc w Genewie okazała niezmierną ulgę losowi wielu akademików na początku wojny, którzy znaleźli się nagle bez środków do życia.

W Lozannie i w Zurychu organizacye samopomocowe stały się instytucyami niezbędnemi i znaczenie ich stale wzrastać będzie, szczególniej teraz, gdy dopływ zasiłków materyalnych z kraju będzie coraz skąpszy. Liczyć one muszą na pomoc t. zw. starszego społeczeństwa, które w Szwajcaryi reprezentowane jest bardzo licznie W Lozannie na każdym kroku słyszy się mowę polską. W Vevey, w Montreux, w górskich miejscowościach — pełno Polaków.

Kolonię niewielką, niemniej jednak ruchliwą i dla życia naszego w Szwajcaryi i zagranicą pełną znaczenia — posiada Rapperswil. Podczas zjazdu paru członków Rady Rapperswilskiej, który miał miejsce 9 września, odbyło się zebranie całej kolonii i przybyłych gości, na którem omawiano sprawy krajowe i zagraniczne. Brali w niem udział, pułkownik Gałęzowski, profesor Laskowski, bibliotekarz Zieliński, kierownicy biura prasowego: dr. Bader i profesor Baranowski przybyły z Włoch, przyjaciel Polaków p. Begey, i w. i. Zebranie nosiło charakter poważny. Przemówienie zaś jednego z paryżan poświęcone działalności N. K. N. i Legionów, zakończone wnioskiem uczczenia ich przez powstanie z miejsc zrobiło na wszystkich duże wrażenie.

Zebranie to, posłużyło w pewnym stopniu do zbliżenia się i poznania, które w takiej pracy zagranicznej staje się rzeczą coraz ważniejszą.

Z wydawnictw naszych zanotować należy „La Tribune Polonaise“, przeznaczoną głównie dla Francyi oraz „Listy Ulotne“. — Listy Ulotne“ ukazujące się staraniem prof. Baranowskiego, nie są pismem peryodycznem, dla naszej jednak emigracyi posiadają duże znaczenie. Ideowo zajmują stanowisko Legionów i N. K. N. Ukazało się też w Szwajcaryi trochę broszur poświęconych naszym sprawom. *T. S.*

Ludy bałkańskie.

Straszliwy wir wojny światowej porywa za sobą coraz to nowe narody. Dzisiaj jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że obok Serbii także Bułgarya, a może i Rumunia wezmą udział w olbrzymiej walce narodów. Na półwyspie bałkańskim rozpocznie się więc może już niedługo nowa wojna i tam to prawdopodobnie rozegra się jedna z najważniejszych faz wojny światowej. Tem ciekawszą więc rzeczą będzie poznać różnorodną **mozaikę ludów bałkańskich** i wzajemne przeciwieństwa, jakie dzielą te ludy.

Według badań historycznych, najdawniejszymi mieszkańcami półwyspu bałkańskiego byli

Trakowie, osiedli nad morzem Czarnem, Illyrowie nad morzem Adryatyckiem i Scytowie w dzisiejszej Rumunii. Koczowniczy tryb życia tych ludów powodował niejednokrotnie ich wzajemne mieszanie się, które zwiększyło się znacznie, gdy Rzymianie, podbiwszy półwysep bałkański, zaczęli osiedlać tam swoich kolonistów. Później występuje na widowni półwyspu bałkańskiego nowy lud, który zakłada wkrótce wielkie państwo, mianowicie znani **Bułgarowie**; jest to jedno z plemion uralsko-fińskich z nad Wołgi (niegdyś „Bołgi“ — stąd „Bułgarzy“). Dawni więc Bułgarowie nie byli Słowianami; stali się oni nimi z biegiem wieków, przyjmując słowiańskie zwyczaje, język, religię i łącząc się z nimi jak najściślej.

Napływ coraz to nowych ludów do półwyspu bałkańskiego nie ustawał. Przybyli turkmeńscy Węgrzy, Wołosi, Peczyngowie, Kumanowie i plemiona słowiańskie z Rosyi. Te ostatnie utworzyły państwo **serbskie**, które za cara Duszana było najpotężniejszem państwem bałkańskiem. W wieku XV cały półwysep bałkański przechodzi pod panowanie Turków.

Już ta krótka historya Bałkanu dowodzi, jak różnorodne ludy zamieszkują obszary tego półwyspu. Jest to cały szereg małych narodów, rozprószonych niejednokrotnie na wielkiej przestrzeni, które dzielą najrozmaitsze narodowe przeciwieństwa, do których przyłączają się także ekonomiczne i religijne różnice. Jednakże z tej różnorodnej mozaiki ras i ludów powstał w ubiegłym wieku przy pomocy mocarstw europejskich cały szereg państw bałkańskich, oswobodzonych z jarzma tureckiego. Podczas gdy z jednej strony w każdem z tych państw są obce elementy narodowościowe, to z drugiej strony wielka część danego narodu mieszka **poza granicami swego państwa**. Ostatnie wojny bałkańskie nie zmieniły w tym względzie prawie nic, przeciwnie nawet powiększyły rozdrobnienie narodowe tych ludów.

Stosunkowo największą jednolitość narodową posiada państwo bułgarskie. Jednakże i w tem państwie mieszka na wschód od dolnej Maricy i w północno-wschodnim obszarze wybrzeżnym wielu Turków. Z drugiej zaś strony wielka część Bułgarów mieszka poza granicami państwa. W południowej i środkowej Rumunii są całe okolice zamieszkałe wyłącznie przez ludność bułgarską, a nawet Bukareszt — jak wiadomo — posiada bułgarską dzielnicę. Nawet w Bessarabii są wielkie kolonie bułgarskie. Jest tam 70.000 do 80.000 Bułgarów. Również w południowych Węgrzech w Banacie mieszkają liczne grupy ludności bułgarskiej, liczące 25.000 do 30.000 ludzi. Przedewszystkiem jednak należąca dziś do Serbii Macedonia, aż po jezioro Ochrida posiada prawie wyłącznie bułgarską ludność, pomiędzy którą są rozsiane nieliczne osady albańskie i greckie. Albańczycy mieszkają tam w dolinach górskich nad górnym Wardarem i nad górną Morawą. Bułgarzy należą do kościoła grecko-oryentalnego. Podlegali oni za czasów panowania tureckiego greckiemu patryarsze w Konstantynopolu, jednakże w roku 1873 odłączyli się od patryarchatu konstantynopolitańskiego i utworzyli własny narodowy kościół z bułgarskim synodem dla wszystkich Bułgarów półwyspu bałkańskiego. Blisko milion jednak poddanych bułgarskich wyznaje mahometanizm; między którymi są nietylko Turcy bułgarscy, lecz także rodowici Bułgarzy. Do kościoła rzymsko-katolickiego należy w państwie bułgarskiem tylko 30.000 ludzi.

Jeszcze więcej niż Bułgarzy rozproszeni są **Rumuni**. Z blisko 12 milionów Rumunów tylko siedm zamieszkuje swoją ojczyznę, reszta zaś żyje w następujących krajach: na Węgrzech, na Bukowinie, w Bessarabii, w południowej Bułgaryi, w Macedonii, w Tessalii, w Epirze i w Albanii. Nie nazywają się oni jednak w tych krajach Rumunami, lecz noszą najrozmaitsze nazwy jak Wołosi, Kucowołosi, Kolbanowie itd. Wszyscy oni jednak mówią po rumuńsku i należą przeważnie do kościoła greckiego, na czele którego stoi w Rumunii św. Synod.

Dalszym narodem bałkańskim są **Serbo-Chorwaci**, dzielący się na właściwych Serbów i na Chorwatów. Z Serbo-Chorwatów tylko trzecia część posiada niezależny byt państwowy, a mianowicie trzy miliony Serbów zamieszkujących Serbię i 1/4 miliona zamieszkująca Czarnogórę. Reszta Serbo-Chorwatów żyje w Chorwacyi, Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi. Ludność Istryi jest w trzech czwartych serbo-chorwacka. Serbo-Chorwaci mówią jednym językiem, dzieli ich tylko religia, zwyczaje i pismo. Serbowie należą do kościoła grecko-oryentalnego, Chorwaci zaś do rzymsko-katolickiego i do mahometańskiego (przeszło 500.000 w Bośnii i Hercegowinie).

Także **Albańczycy** nie zamieszkują wyłącznie dzisiejszej Albanii. Wielu Albańczyków jest w Macedonii i w Grecyi, gdzie osady ich rozciągają się aż po Telopońez. Ludność Megary, Argolis i Attyki składa się w przeważnej części z Albańczyków. Sama Albania nie posiada także ludności jednolitej. Albańczycy dzielą się bowiem na cały szereg plemion i grup rodowych, które aż do ostatnich czasów prowadziły z sobą zacięte walki. Część z nich należy do kościoła grecko-oryentalnego, część do rzymsko-katolickiego, ogromna jednak większość wyznaje islam.

Do wiadomości Czytelników i Prenumeratorów.

Czeki pocztowej Kasy Oszczędności ważne są tylko w Austryi; na Węgrzech i za granicą opłacać można prenumeratę tylko przekazami pieniężnymi.

Zwracamy uwagę, że w sprzedaży pojedynczej po biurach i trafikach w Krakowie i na prowincyi kosztuje pojedynczy numer „Naprzodu“ **tylko 8 hal.** i pod tym tylko warunkiem oddajemy „Naprzód“ odsprzedawcom, wszelkie więc żądanie wyższej kwoty jest bezprawne.

Jan Płótnicki zawiadamia swoją rodzinę w Wiedniu, Lwowie, Stanisławowie i Kałuszu, że żyje i jest w niewoli rosyjskiej. Adres do niego: Płótnicki Jan, Kriegsgefangener, Irkutsk, Zairkutnyj Gorodok, Rosya, Syberya.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubanek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 13